



NATROP

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

młodzież harcerska składa swojemu najdosłajniejszemu Protektorowi wyrazy hołdu i oddania, oraz życzenia płynące z głębi serc wiernych Polsce i Jej Włodarzowi.

Serca polskie biją na całym świecie

W dalekiej, gorącej Brazylii, bujna puszcza podzwrotnikowa pełna egzotycznych, dziwnych zwierząt i roślin rozbrzmiewa piosenką. Piosenka to ta sama, co dźwięczy na mazowieckiej, nadwiślańskiej równinie... To sobie puszcza daleką, puszcza brazylijską wędruje syn polskiego kolonisty, jasnowłosy Bartek, czy Staszek, który nigdy ojczyzny nie widział, ale z wesołego serca płynie mu śpiewka w języku ojczystym...

*

We wspaniałych salach magistratu ogromnego miasta amerykańskiego, Czikago, burmistrz wydaje przyjęcie. Zeszli się dostojnicy miasta, przedstawiciele całego czikagoskiego społeczeństwa. We wnętrzu okiennej stoi grupka poważnych panów: znany lekarz, sędzia, dwóch wielkich kupców, adwokat... Mówią po polsku.

— No, to naszych się tu ładna zebrała gromadka. Tam, pod ścianą stoi jeszcze ten i ten i tamten — padają nazwiska.

— Nie dziwota, 300 tysięcy Polaków mieszka w Czikago. Więcej niż w Krakowie. A w całej Ameryce jest nas z górą 4 miliony.

— Ciekawym, jak takie przyjęcie wygląda w Warszawie?

— Nie byłem tam nigdy — z cichym westchnieniem zauważa jeden z kupców.

— A mój syn był tego roku w Polsce z harcerzami. Ciekawe rzeczy opowiadał...

Płynie opowiadanie o Polsce, a za oknem migotają tysiącami światłami amerykańskie drapacze chmur...

*

W gabinecie zarządu wielkiego koncernu kopalni węgla w północnej Francji radzą dyrektorzy nad cenami. Wartość franka spada. W związku z tym trzeba podnieść ceny.

— Dlaczego nasza konkurencyjna firma może utrzymać się przy takich niskich cenach — sapie z pasją jeden z dyrektorów.

— Bah! Oni sobie kilka lat temu sprowadzili pol-

skich robotników. Taki robotnik robi dwa razy tyle, co nasz, a zadawała się niższą płacą. Jaka szkoda, że rząd nie pozwala sprowadzać ich dalej.

— Mało tu ich jest? Czytałem gdzieś, że we Francji jest około 600 tysięcy Polaków. Tu, na północy są całe osiedla polskie. Mają swoje szkoły, swoje liczne i mocne organizacje. Pomyślcie sobie, syn mojego dozorczy chciał się gwałtem zapisać do polskich skautów, tak mu się podobają. Widzieliście coś podobnego? Francuz — do polskich skautów!

*

Gdybyśmy mogli dosiąść cudownego dywanu z bajki tysiąca i jednej nocy i wyruszyć w podróż dookoła świata, zdumielibyśmy się, spotykając wszędzie Polaków. Niema niemal kraju, gdzieby ich nie było. Żyją w zwartych i dużych koloniach w Brazylii, Argentynie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, w mniejszych, ale mających swoje organizacje grupach w Australii i Mandżurii. Zapełnili wiecznie cierpiące na brak własnych rąk do pracy kopalnie we Francji, Belgii i Holandii. Orzą własną ziemię w Czechosłowacji, Niemczech, na Łotwie i w Rumunii. Tęsknią do ojczyzny odcięci od niej bezlitośnie w Rosji i na Litwie. Osiem milionów Polaków żyje zdala od kraju macierzystego. 8 milionów, to znaczy więcej niż 4 razy tyle, ile jest ludności na Łotwie, to znaczy więcej, niż jest razem mieszkańców w Litwie, Łotwie i Estonii...

Polacy z zagranicy, to nasi rodacy, pozbawieni przeważnie warunków wzrastania w atmosferze polskiej kultury. Naród polski traci swoje dzieci, które mowy ojczystej zapominają, choć wierne serca długo opierają się wpływowi obcego środowiska. Pomóż im wytrwać przy polskości!

Dnia 15 lutego kończy się miesiąc, poświęcony zbiórce na szkoły polskie za granicą. Czy dorzucił swój grosz do innych, które płyną na ten cel? A może pragniesz coś więcej uczynić? — Napisz list do swego rówieśnika zagranicą — list najpiękniejszy, na jaki tylko zdobyć się potrafisz. Zilustruj go polskimi wycinankami, widokami polskiego krajobrazu. Poślij piosenkę ludową, poślij książkę o ziemi ojczystej. Pomóż...

Przygoda na zawodach w Jaworzynie

Dokończenie.

Droga była rzeczywiście trudna. Narty raz ślizgały się po lodowej skorupie, raz zapadały w grząskim puchu. Wiatr bił zmarzniętym śniegiem w twarz, tamował oddech, zasypywał oczy. Miejscami wiatr stawiał tak duży opór, że Staszek z najwyższym trudem posuwał się naprzód. Podejście było bardzo uciążliwe, dopiero przed samą granią, gdy las zasłonił nieco od wiatru, mógł Staszek nabrać jakiegoś takiego tempa. Robił też, co mógł, ażeby nadrobić czas. Nie rezygnował jeszcze ze zwycięstwa. Przecież inni walczyli z podobnymi trudnościami, jak on, nie ma więc gorszych szans od nich. Byle prędzej, naprzód! Starał się nadać swoim ruchom regularność maszyny: raz, dwa, raz, dwa... Głęboki, równy oddech. Jeszcze tylko kawałek podejścia potem spora przestrzeń równa, potem zjazd. Minał już pierwszy i drugi znak kilometrowy.

Wuu ziiii... zaświstał mu nagle w samo ucho wicher niosący przez przesiek w lesie mroźny тумan. Mało go nie zwałił z nóg. Znowu chwila wytężającego zmagania z żywiołem. Ogarnęło Staszka nagle przykre uczucie samotności. Za nim już nikt nie idzie. Przed nim może już też nikogo niema. Jest sam na sam z grozą rozstrożonej przyrody górskiej, która nie żartuje z ludzką kruszyną, gdy się rozeźli... Dopiero trzeci kilometr...

Raz, dwa, raz dwa; Staszek stara się mimo wiatru nie wypaść z tempa i mknąć szybko po równej grani. Wpada w las. Mija znak czwartego kilometra. Znowu zмага się chwilę z wiatrem i znowu wpada w las — przystań mroczną lecz względnie spokojną. Ujrzał przed sobą sylwetkę narciarza. Cóż to! Stoi? To jego poprzednik, widać wyraźnie numer na plecach: 26. Staszek zrównuje się z nim szybko i przyspiesza jeszcze kroku, ażeby rywała wyminąć.



W tem słyszy głos:

— Hallo! druha, zatrzymajcie się chwilę!...

Właśnie zaczyna się spadek i rozpedzone narty suną szybko w dół. Staszek w pierwszym odruchu chciał się zatrzymać, ale zanim zamiar wykonał, narty odniosły go już znacznie w dół, a w ślad za tym przyszła myśl: — Wszak obiecałem sobie za wszelką cenę zwyciężyć! Naprzód, naprzód! Szarpnął nim wprawdzie niepokój o los porzuconego towarzysza, ale ambicja zawodnika była silniejsza. A narty same niosły, niosły coraz dalej w dół... Wtem zdawało się Staszce, że wiatr przyniósł zdala wołanie. Całą siłą zahamował. Nasłuchiwał. Mijały drogocenne sekundy, ale chłopiec nie usłyszał nic, prócz zawodzenia wichury i cichego szelestu pędzonego wiatrem po stoku zmarzniętego śniegu.

Staszka opanowało nagle zniechęcenie. Przykro mu było, że zostawił tamtego samego tam w górze. Ale wracać się taki kawał? Nie, lepiej znowu przeć napród. Dalej, dalej! Nie szło mu jakoś. Zmęczył się i zasapał. Poślizgnął się na złodowaciałej skorupie lodu i upadł w śnieg. Potem zgubił ślad — wiatr powyrywał chorągiewki, poroznosił je daleko po polu. Staszek stanął na chwilę bezradnie, zdawało mu się, że coś w dali migota czerwono, więc szusem spuścił się ze znacznego wzniesienia. W pędzie dojrzał kątem oka, że o jakieś trzydzieści kroków z boku powiewa chorągiewka z czerwonym krzyżem. Placówka sanitarna — więc to tamtędy wiedzie trasa... I trzeba „lapiduchom“ powiedzieć o tamtym... Zatrzymał się i krzyknął mocno:

— Hop, hop!

Fala gwałtownego wiatru odniosła jego wołanie w przeciwną stronę. Nikt się nie odezwał. Staszek zawołał jeszcze raz i, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, ruszył dalej. Odnalazł trasę i kontynuował bieg, ale już bez entuzjazmu.

Kiedy dotarł do mety i oddawał numer w ręce pomocniczego sędziego, usłyszał pytanie:

— Dalekoś to wyminął numer 26?

Staszce serce zabiło mocno.

— O, daleko! Na grani, gdzieś na piątym kilometrze! — odparł szybko.

— Wróci pewnie razem z patrolem, który wyszedł na trasę kwadrans temu.

— Z jakim patrolem? — zapytał żywo Staszek.

— Zawsze po biegu przechodzi trasę patrol, zciąga punkty kontrolne i placówkę sanitarną, oraz sprawdza, czy nikt nie ustał na trasie.

Staszek z nadzieją w sercu pobiegł na obiad na kwaterę, która była tuż obok. Nie jest tak źle, jeśli poszedł patrol! Nawet jeśli tamtemu coś się stało, to nie pozostał bez pomocy. Staszek wyrzucił sobie teraz, że się tak denerwował po drodze i tracił niepotrzebnie czas.

Pochłonawszy szybko obiad Staszek wrócił na metę, gdzie sędziowie wciąż jeszcze stali, grzejąc ręce nad żelaznym koszem pełnym żaru. Wiatr nie ustawał ani na chwilę. Gdy Staszek dochodził do grupy sędziów, na szlaku trasy zamajaczyły w тумanie śniegu sylwetki narciarzy.

— Patrol wraca! — zawołał jeden z sędziów.

— Hu! jaka dujawica! — krzyknął pierwszy z patrolu, zatrzymując się przy koszu z żarem.

— Macie dwudziestkę szóstkę? — zapytał kierownik biegu.

— Nie, nie spotkaliśmy nikogo — odrzekł druh z patrolu. — A co, nie wrócił?

Staszek zbłądził jak chusta.

— Nie, nie zameldował się u nas. A placówka sanitarna nic o nim nie wie?

— Nie, do nas zgłaszała się tylko piątka. Chłopak upadł i na lodzie rozkrwawił sobie rękę.

— Hm. Sprawa jest poważna. — Zapanowała krótka chwila przykłej ciszy, którą przerwał stanowczy głos kierownika biegu:

— Druhu Józku, dowiedzcie się, z której drużyny był dwudziesty szósty i czy nie wrócił wprost na kwaterę. My idziemy do biura. Gdzie jest zawodnik z numerem 27? On go widział ostatni.

— Jestem tutaj — wykrztusił z trudem Staszek.

— Chodź z nami.

Staszek ze spuszczoną głową powłókł się za kierownikiem.

W biurze zasiedli wszyscy koło stołu nad mapą okolicy. Kierownik biegu spytał Staszka, gdzie widział swego kolegę.

— Na grani... między czwartym a piątym kilometrem.

— Tam, gdzie trasa szła lasem?

— Tam... jakieś 30 kroków przed polaną...

— Czego się tak trzęsiesz? Zimno ci?

— Nie... tylko... tylko on wołał. Prosił, żebym się zatrzymał... a ja nie zatrzymałem się... Staszek ledwo dobywał głosu ze ściśniętej krtani. Było mu strasznie wstyd swego postępku i nękał go lęk o tamtego.

— Jakto? Wołał? Stał, czy leżał? Miał narty na nogach? Całe, czy może złamane?

— Stał oparty o drzewo. Miał narty, ale czy całe tego nie widziałem... Wołał: Hallo, druho, zatrzymajcie się na chwilę... Ale ja byłem rozpędzony... minąłem go, zatrzymałem się nawet dalej... ale on już wołania nie powtórzył...

— I pojechałeś dalej?

— Tak... ledwo dosłyszalnie kończył Staszek.

— No, toś ładnie nie postąpił — lodowatym głosem powiedział kierownik biegu. — Niedaleko miałeś placówkę sanitarną — czemuś jej nie zameldował, że jeden z twoich towarzyszy zasnął.

— Placówka była poniżej tego odkrytego zjazdu. Wiatr zwał chorągiewki, to też zjechałem zanadto w prawo. W zjeździe mignęła mi zdala chorągiewka z czerwonym krzyżem, ale odbiłem się od niej dość daleko... żeby do niej dojść, musiałbym podejść z powrotem kawałek do góry...

— A tyś się spieszył do mety, żeby wygrać bieg, choćby tam ktoś potrzebował twojej pomocy, co? — zawołał jeden z druhów.

— Daj chłopcu spokój — odezwał się inny — widzisz, że ledwo się trzyma. Pomyślmy lepiej o tym, gdzie mógł zjechać tamten... O, jest Józek. No co, nie ma zguby na kwaterze?

— Nie. Obeszliśmy wszystkie kwatery — nie ma go nigdzie. To był Stefan Roszko, lat piętnaście, z Przemyśla... Jego drużynowy przyszedł tutaj ze mną.

Wszyscy skupili się teraz koło mapy, studiując wszelkie możliwości.

— Ja znam dobrze te strony, mówił druha Kowalski. — Jeśli zjechał z grani w lewo, to jeszcze pół biedy. Jest tam kilka chałup, mógł więc dotrzeć do jednej z nich i może siedzi teraz bezpiecznie przy piecu. Ale jeśli straciwszy orientację zjechał w prawo, to sprawa przedstawia się gorzej. Tu jest pustka na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Teren spadzisty, trudny, pełen wykroćców. Jeśli zasnął, nie daj Boże, taki dzieciak... 15 lat... to przy tej zamieci... w pół godziny... — niedokończył groźnego zdania, ale wszyscy zrozumieli.

— O Boże, co ja zrobiłem — jęknął Staszek. Ale nikt na niego nie zwracał uwagi. Ustalano skład patroli ratowniczych, które natychmiast wyruszą na poszukiwanie zaginionego.

Staszek dopadł swojego hufcowego i zaczął go błagać:

— Druhu, weźcie mnie z sobą... Ja jestem silny. Znacie mnie. A tutaj nie wytrzymam z niepokoju.... Może się przydam. Weźcie mnie....

Błagalne spojrzenie pociemniałych z niepokoju oczu Staszka wzruszyło hufcowego:

— No, niech cię tam... A obiad zjadłeś? Tylko żadnych ekstrawagancji! Musisz obiecać, że będziesz bezwzględnie posłuszny, żeby i ciebie z kolei nie trzeba było szukać!

— Dziękuję — szepnął Staszek i ruszył biegiem po narty.

Na dworze panowała już ciemna noc, tylko w jasnych smugach światła padających z okien kotłowały się białe tumany śniegu pędzone wiatrem, który huczał, wył, zawodził...

Pierwszy patrol, złożony z czterech instruktorów i Staszka, gotów był do drogi w kilka minut. Dwóch narciarzy trzymało w rękach płonące pochodnie, reszta miała latarki elektryczne. Ruszono szybko trasą biegu.

Światła pochodni, targane wiatrem, drżały i tańczyły na wietrze, oświetlając niewielki krąg o wciąż zmiennej przestrzeni. Gromadka sunęła w milczeniu. Nagle w miejscu, gdzie trasa przecinała drogę, wiodącą od porozrzucanych w górach chałup, druha Kowalski, idący na czele patrolu, spostrzegł drobną sylwetkę narciarza, z trudem posuwającego się naprzód. Kowalski zatrzymał się i zawołał:

— Hallo, kto idzie?

Mały narciarz, cały zasypany śniegiem dosunął się do pytającego.

— Chciałem zjechać do Jaworzyny, tam gdzie są harcerskie zawody, ale nie wiem gdzie tu trzeba skręcić — odezwał się nowo przybyły.

— Czy może Stefan Roszko z Przemyśla? —

— Tak, to ja.

— No, chwała Bogu, żeśmy cię całego znaleźli! — wykrzyknął zdziwiony i zadowolony Kowalski. — Właśnie poszliśmy cię szukać. Co się, chłopie, z tobą stało?

— O, jak to dobrze, że spotkałem druhów, bo już ledwo leżę. Nic się ze mną nadzwyczajnego nie działo, ale chciałbym już na kwaterę... Strasznie przemarzłem.

W kilkanaście minut później, Stefek siedział już w biurze zawodów przy stole, nad talerzem pełnym dyumiącej zupy. Zaczął opowiadać.

— Jadąc trasą między czwartym i piątym kilometrem, usłyszałem nagle w lesie głośne wołanie o pomoc. Ktoś krzychał z bólu i przerażenia. Przestraszyłem się i ja porządnie, ale pomyślałem sobie, że przecież jestem harcerzem i nie mogę pozostawić potrzebującego bez pomocy.

Druha Kowalski spojrzał wyrażając na Staszka, który zaczerwienił się po uszy i spuścił głowę.

— Stałem i spojrzałem w las — kontynuował swą opowieść Stefek. — Zobaczyłem konia i sanie, a potem dostrzegłem chłopca, leżącego na ziemi, przywalonego drzewem, które pewnie na sanie ładował. Właśnie doganiał mnie następny zawodnik, więc zawołałem na niego, bo chciałem go prosić, żeby wezwał kogoś na pomoc. Ale on minął mnie szybko, widocznie nie dosłyszał mego wołania, które parokrotnie powtórzyłem. Widząc, że muszę sobie sam dać radę, zjechałem do tego nieszczęśliwca. Kłoda przywaliła mu nogi. Z wielką biedą udało mi się ją usunąć. Ale miałem pieśń! Na szczęście okazało się, że nic się chłopcu nie stało, więcej się przestraszył niż naciępił. Oczywiście nogi miał sflaczane mocno i ledwo się na nich trzymał. Pomogłem mu więc kłodę załadować na sanie i odwieźć do domu. To dość daleko stąd, więc było już ciemno, gdy wracałem, choć spieszyłem się, jak mogłem. Bardzo przepraszam, że zrobiłem sobą tyle kłopotu....

* * *

Kiedy Staszek wracał z druham Kowalskim na kwaterę, ze zbolanego serca płynęły mu na usta wyznania.

— Druhu! Straszna szkoła dziś dostałem. Ale jestem wari tego. Poniosła mnie ambicja, chciałem zwyciężyć i podeptałem prawo harcerskie. Nie pomogłem... Ach, jakże się tego wstydę! Ale to mi się już nigdy, nigdy nie zdarzy!

A nazajutrz znowu było śliczne słońce i zawody wesoło toczyły się dalej.

Moja największa przygoda harcerska

Plebiscyt na najlepsze opowiadanie nadesłane na konkurs

W numerze niniejszym drukujemy czwarte i ostatnie opowiadanie z cyklu „Moja największa przygoda harcerska”. Przypominamy tytuły wszystkich czterech opowiadań:

1. Duchy w zamku; 2. Palmy Wileńskie; 3. Strach ma wielkie oczy; 4. Jak zdobyłem sprawność trzech piór.

Wszyscy czytelnicy „Na Tropie” mają teraz możliwość wziąć udział w plebiscycie, które z tych czterech opowiadań najwięcej się podobało. W tym celu należy przysłać do Redakcji „Na Tropie” (Warszawa, ul. Łazienkowska

7) kartkę, na której wymieniony będzie tytuł wybranego opowiadania, oraz nazwisko, wiek i adres nadsyłającego. Autor opowiadania, które uzyska największe powodzenie, otrzyma nagrodę. Ci zaś, którzy oddadzą głos na opowiadanie nagrodzone wezmą udział w losowaniu premii. Premie będą następujące:

1. KOMPAS BEZARDA, 2. KSIĄŻKA „TOPSY i LUPUS” KOSSAK - SZCZUCKIEJ, 3. KSIĄŻKA „BIAŁE RÓŻE” H. ZAKRZEWSKIEJ, 4. ROCZNA PRENUMERATA „NA TROPIE”, 5. PÓLROCZNA PRENUMERATA „NA TROPIE”.

JAK ZDOBYŁEM SPRAWNOŚĆ „TRZECH PIÓR”.

Gdy w obozie naszym alarmy nocne stały się chlebem powszednim każdego członka, zapragnęliśmy nowych wrażeń. I nagle cały obóz jak jeden mąż zwrócił się do komendanta z prośbą o pozwolenie zdawania sprawności „Trzech Piór”. Ta nagle chęć dwudziestoczworgodzinnej głodówki spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony gospodarza obozu i kucharzy. W rezultacie dwudziestu harcerzy rozeszło się w różne strony świata, mając ze sobą tylko prawie pusty plecak na grzbiecie.

Trochę nie swojo czułem się, idąc samotnie w ogromną puszcę karpacką, mając w plecaku dwie płachty namiotowe, koc, ręcznik i dwie chusteczki, w kieszeni kompas i ostry nóż za pasem. Słońce już zachodziło... Zaszyłem się w bór, a znalazłszy mały potoczek, rozbiłem na brzegu swój namiot. Noc już zapadła... Napilem się wody i dołożyłem drew do ognia. Siedząc przy ogniu i rozmyślając o niebieskich migdałach, czułem się w nuszcy jakoś dziwnie bezpiecznie. Księżyc wyszedł z za chmur i oświetlił potok. Woda w tym świetle zdawała się być z żywego złota.

Nagle zdębiałem... Dwie postacie szły przez las, ale jakoś dziwnie, zygzakiem, wymachując rękoma. W poświacie księżyca wyglądały jak dwa upiory, wysłane przez piekło po moją duszę. Ciarki mi przeszły po plecach. Albo pomyślałem,—mam przed sobą duchów, albo lunatyków czy innych wariatów, zbiegłych z zakładu dla umysłowo chorych.

Podeszli bliżej... Po głośniejszej rozmowie poznałem, że są kompletnie pijani. Spotkanie z nimi zupełnie mi się nie uśmiechało, bo primo: niebezpiecznie, secundo: nie wolno mi mówić ani słowa. Nagle wpadł mi do głowy dziki pomysł. Wykrzywiłem swoją twarz jak mogłem najstraszliwiej i wydałem jakiś niesamowity okrzyk, wyciągając jednocześnie z pochwy mój długi błyszczący nóż. Stanęli jak wryci... Przestraszeni odjęli im widocznie mowę i władzę w nogach. Wytrzeszczone oczy i trzęsące się ręce najwyraźniej świadczyły o strachu, jaki ich w tej chwili opanovał. Powtórzyłem swój okrzyk, wstając jednocześnie.

Diabeł!!! — wrzasnął jeden z nich i obaj jak szaleni pognali w las.

Zwinąłem swój biwak i przeniosłem się w inne miejsce. Miałem jednak przeczucie, że to jeszcze nie

koniec mojej przygody. Wróciłem na dawne miejsce i usadowiłem się na pobliskim drzewie. I nie długo czekałem. Na miejsce mojego biwaku ściągnęło kilkunastu chłopów, uzbrojonych w siekiery i koły. Prowadzili ich owi dwaj moi znajomi.

Pomyślałem sobie, co by ze mnie zostało, gdybym się teraz w ich ręce dostał. Bohaterowie przygody udzielali objaśnień:

— Siedział tu przy ogniu i wielką fajkę kurzył.

— A takie wielkie cztery rogi miał na łbie.

— W łapach miał ognisty miecz.

— A ryczał kiej stadą dzików.

Ludzie kiwali z powątpiewaniem głowami i szepotali w dogasającym ognisku, widomym znaku pobytu „diabła”. — Jak się później dowiedziałem, na skraju lasu odbywał się kiermasz ludowy, a dwaj podchmieleni uczestnicy poszli sobie w las na przechadzkę i taka ich straszna przygoda spotkała.

Gdy w obozie przy ognisku przygodę swoją opowiedziałem, oko z zazdrości bieląło moim towarzyszom, bo żaden z nich takiej przygody podczas zdawania „Trzech piór” nie przeżył.

Było to w lasach biskupa przemyskiego, podczas wakacji 1936 roku.

„Ricardus”



Skok narciarza.



Okazje, jakie wynajdują Ministerstwa Poczty, do wydawania znaczków i wyciągania filatelistom pieniędzy z kieszeni, uprawiają swym bogactwem w prawdziwe zdumienie. To, że Polska w tym nie celuje, nie jesteśmy skłonni uważać za niechęć do wypuszczania znaczków, które nie mają wyłącznie swego właściwego celu i uiszczania opłaty pocztowej, ale i cel uboczny: przysporzenia skarbowi państwa gotówki (bo znaczek kupiony i nieużyty to czysty zysk, kosztuje państwo pół czy ćwierć grosza, a bierze się za niego 10 czy 20).



Wydaje się nam, że to takie wygodnisiostwo. Bo wydanie znaczków wymaga pracy: trzeba obliczyć koszty, wynaleść dobrego projektodawcę ry-

sunku na znaczku, obmyśleć rodzaj druku, wydrukować w dzienniku Ministerstwa Poczty i Telegrafów zawiadomienie o ukazaniu się nowej serii i dziesiątki innych drobiazgów.

W rezultacie polscy filateliści, którzy chętnie zamiast kupować zagraniczne nowości woleliby je wymieniać za swoje, nie mogą tego zrobić i gotówka płynie zagranicę.

Ale do rzeczy.

Otóż taką niespotykaną dotychczas nowość w dziedzinie znaczków wymyśliła Austria, wydając znaczki przeznaczone do opłacania przesyłek z życzeniami świątecznymi, imiennymi i t.p. Niech odbiorca przesyłki od razu po znaczku zorientuje się, co jest w środku i odpowiednio nastroi się.

Wartości są dwie, za 12 groszy (w Austrii też są grosze) ciemnozielony znaczek i za 24 ciemnoczerwony. Jednakowy dla obu rysunek wymyślił Profesor Wilhelm Dachauer (podpis projektodawcy na dalszej krawędzi znaczków).

Rysunek przedstawia bukiet róż w szklanym kloszu o prostej a wdzięcz-

nej formie, unoszącym się w przestrzeni wypełnionej tu zieloną tu purpurową. Pod wazonem nazwa państwa i wartość znaczka podana jedynie cyfrą. Wzdłuż podłużnych krawędzi znaczka biegną pasy, podzielone na małe kwadraciki, w których znajdują się rysunki znaków zodiaku czyli po polsku zwierzyńca.

Znaki te wymyśliła astrologia, taka na pół nauka a na pół wiara w gwiazdy. Otóż na drodze niebieskiej, po której spaceruje w ciągu roku słońce (ekliptyce) znajduje się mnóstwo gwiazd. Przypatrując się im długo i uparcie, można dostrzec, że układają się one w grupy przypominające w zarysie przeróżne bydlęta, ludzi i figury. Tak więc (jedziemy od góry lewego pasa) jest gwiazdozbiór raka, strzelca, koziorożca, wodnika, ryb, barana, (teraz prawa strona) byka, bliźniąt, skorpiona (na rysunku coś bardzo przypomina raka), lwa, panny i wag. Razem 12 na każdy miesiąc roku. Astrologowie wróżyli przyszłość ludziom opierając swoje domysły na tym, w którym miesiącu, więc pod którym gwiazdozbiorem, człowiek się urodził. Bo ich zdaniem gwiazdy wpływają na losy człowieka. Takie wróżby nazywały się horoskopem. Jeszcze dziś są ludzie, co wierzą, że coś się tu da przewidzieć.

Poco pan Dachauer namalował ten zwierzyńiec? Bo znaczek przynosi życzenia, życzenia odnoszą się do przyszłości, a o przyszłości wróżą gwiazdozbiory zwierzyńca. Taka miła alegoria.

Echa Jubileuszu

Do Komisarza Międzynarodowego Harcerzy i długoletniego redaktora odp. „Na Tropie” nadszedł od Komisarza Międzynar. Skautów Czechosłowacji list następującej treści:

Drogi Bracie Kapiszewski!

Pozwól, abym ja, jako jeden ze starszych Twoich przyjaciół złożył Wam życzenia z okazji Jubileuszu Waszego pięknego czasopisma „Na Tropie”. Nie chcę Wam pochlebiać, ale muszę przy tej okazji skonstatować, że nie tylko dla mnie ale i dla wszystkich członków naszego związku „Na Tropie” było nie tylko informatorem o działalności polskich skautów — było i jest czymś więcej.

Pismo to przedstawiło nam i zbliżyło rozległe pole działania Waszego związku, zbliżyło nam, a to sobie najwięcej cenimy, Wasz język. Zbytecznym byłoby pisać o dobrych stosunkach między redakcjami „Junaka” i Waszego „Na Tropie” — niemal w każdym numerze była jakaś wzmianka o nas, a nasz „Junak” z radością przedrukowywał nie tylko artykuły, ale i piękne ilustracje.

Myślę, że żaden Złot nie dokonał tyle dobrego dla naszych wzajemnych stosunków co stała regularna wymiana naszych czasopism. Dla mnie szczególnie,

sami to dobrze wiecie, czytanie Waszego „Na Tropie” było specjalnie miłe. Doceniam całkowicie, że Wasze czasopismo było prawdziwym ewangelicznym szerzycielem głębszego pojmowania myśli skautowej wśród młodzieży skautowej w Polsce, że się dzielnie odważyło pracować poza ramami skautowego programu, że sposobilo i sposobi doprawdy szczególnie swoich czytelników do rozszerzania kręgu swoich zainteresowań.

Dzisiaj, kiedy spoglądacie na swoją pracę, możecie być więcej niż zadowoleni. Wasze usiłowania spotkały się z dobrym rezultatem, wiercie, że przewyższyły wszelkie tego rodzaju przeglądy młodzieżowe w politycznych czasopismach, gdyż miały za podkład miłość ku młodzieży i propagowały braterstwo pomiędzy wszystkimi.

Jestem przekonany, że i w przyszłości „Na Tropie” pełnić będzie swoje posłannictwo i proszę Was uprzejmie o przekazanie naszych życzeń redaktorce, małżonce swojej, ażeby nam, związkowi i młodzieży czechosłowackiej zachowała tyle przyjaźni ile Wy jej mieliście w minionych czasach.

Ściskam Twoją dłoń szczerze oddany
V. ZIDLICKY.

Kalendarzyk leśnego człowieka

Ciemny firmament zimowego nieba pozwoli Ci Druhno i Druhu na dalsze „tropy” gwiazdozbiorów. Wybierz noc pogodną, gdy zdaje się, że gwiazdy chcą być jaknajbliżej ziemi śląc jej swe światło. „Wielki” i „Mały Wóz” znajdziesz z łatwością. Pomiędzy tymi „Wozami” leży gwiazdozbiór Smoka, zwanego także Wężem lub Lewiatanem. Składa się ów Smok z 24 gwiazd ułożonych w trzy skrzydła. Odszukaj go na niebie i zajrzyj do „Pana Tade-



usza”, co o nim Wojski opowiada.

Mamy już tropić wiosnę. Rzecz to jeszcze nie łatwa, lecz jeśli często bywasz w lesie (narty) to damy sobie radę. Obserwuj teraz bacznie pączki kwiatowe leszczyny rosnącej na słonecznym miejscu. Jakże one są małe, twarde. Łatwo spostrzeżesz gniazdko „stare”, zeszłoroczne wśród bezlistnych gałęzi. Zapamiętaj to drzewo, czy krzew, by odwiedzić go wiosną, gdy będzie ono domkiem i kolebką.

Wiedz Druhu, że już teraz sikorariuszek szykuje ciepłe gniazdko by już już znieść jajeczko, bo jest **raniuszkiem**. Odłączą się raniuszki od stada sikorek, będą już żyły parami, tworząc rodziny. Sowy niedługo też zaczną się „kłopotać” o skromny kącik lub starą, wierną dziuplę.

Wkrótce i wśród zwierząt ssących obudzi się ruch rodzinny. Znikną stada srogich wilków. Odpędzi je Matka Boska Gromniczna od siedzib ludzkich do szukania własnych legowisk. Czyż nie są to objawy zbliżania się wiosny wśród srogiej zimy. Wiosna jest jesz-



cze „za lasami, za górami, za siedmioma morzami”, lecz jest ona jak promień słońca letniego, co ledwo, że zagasł na zachodzie już wschód wita uśmiechem zorzy porannej.

Czuwaj!

Hleb.

Szachy ze szpulek

Możemy sobie sami zrobić szachy. Trzeba uzbierać 27 szpulek od nici jednakowej wielkości. Mamy do zrobienia: 16 pionków, 4 laufry, 4 wieże, 4 konie, 2 króle, 2 królowe.

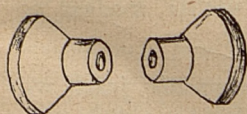
Pionki otrzymujemy przez przekrojenie szpulki na pół, t. zn., że z jednej szpulki będą 2 pionki. Rys. 1.

Wieża robi się ze szpulki całej, trzeba tylko naciąć górę wieży ostrym

scyzorykiem jak na rys. 2.

Główkę laufra wycinamy z patyczka, którym jednocześnie łączy się część górną i dolną. Rys. 3.

Na rys. 4 pokazane są części, z których wykonamy konia. Czwierćkole z płaskiej deseczki umieścimy w wycięciu szyjki. Tułów z podstawą można



Rys. 1.



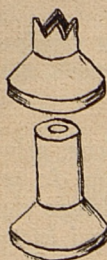
Rys. 2.



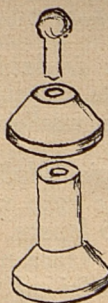
Rys. 3.



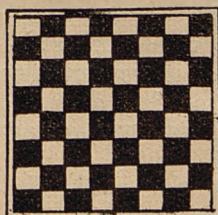
Rys. 4.



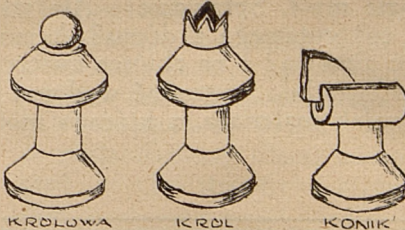
Rys. 5.



Rys. 6.



Rys. 7.



połączyć za pomocą patyczka, albo kleju stołarskiego.

Koronę króla zrobimy z szyjki szpulki nacinając ząbienia jak na rys. 5. Obie części połączymy patyczkiem lub klejem.

Głowę królowej wytniemy z patyczka jak u laufra i tak samo złączymy nim górę i podstawę. Rys. 6.

Teraz jeden komplet zostawimy biały, drugi pomalujemy na kolor czarny. Szachownicę (Rys. 7) narysujemy na papierze i usztywnimy, przyklejając ją na tekturze.

Szachy własnej roboty są już gotowe. Teraz zaprosimy przyjaciela i spędzimy miło zimowy wieczór przy tej ciekawej i ładnej grze.

B. D.



W ZASTĘPIE HARCEREK

ZIMA JEST OKRESEM ZDOBYWANIA SPRAWNOŚCI.

Jak to zrobić, aby nie zaniedbując stopni przygotować dziewczęta do zdobywania sprawności. Kiedy powiesz dziewczętom, żeby się o nie same starały z małymi wyjątkami nie będą o tym myśleć. A przecież dopiero sprawności czynią harcerkę zdolną do służenia innym.

Kiedy przyjrzyś się bliżej programom stopni i sprawności, łatwo zauważysz, że każdy niemal punkt zawarty w wymaganiach na stopnie może być rozwinięty w sprawność. I odwrotnie każda sprawność pasuje tematem do pewnego stopnia. Ochotniczo nie proponujemy zdobywania sprawności samarytanki, a samarytance — pokojówki.

Sztuka polega na tym aby w odpowiednim momencie, kiedy w programie zdobywania stopni przypada ci zbiórka na temat związany z pewną sprawnością, rozwinąć, zwiększyć wymagania, wymyśleć ćwiczenie międzyczbiórkowe i niepostrzeżenie dokończyć całości programu sprawności.

Żeby nie mówić tylko i nie dawać rad ogólnych przedstawię ci szczegółowy program takiego zdobywania sprawności.

Zastęp zdobywa II stopień. Jest zima, a wszystkie gazety, ogłoszenia i plakaty krzyczą o pomocy zimowej. Zastęp jeszcze nie brał czynnego udziału w tej akcji i kombinujesz sobie coby tu ładnego zrobić. Przeglądasz program pracy zastępu. Nie ma tam miejsca na żadną robotę ekstra. Zbiórki są zapełnione, jeśli się choć jedną straci nie zdążysz z programem. Ale jest taka uwaga na końcu „Sprawdzić czy uszyły, uprały i uprasowały własnoręcznie jakiś przedmiot drobny”.

Nagle myśl. Sprawdzić! Ale jak? Kazać przynieść coś gotowego z domu? A możeby tak coś na pomoc zimową? I na zbiórce ćwiczenie. — Do przyszłego tygodnia wyszukać w domu lub wystarać się o kawałek materiału, z którego możnaby uszyć far-

tuszek dziecienny, okrywający całkowicie sukienkę. Po tym, na następną zbiórkę: skrajać, sfastrygować i przedstawić sfastrygowany fartuszek.

A kiedy gotowy: każda po kolei opowie jak prala swoją sztukę. Jedna miała kolorowy fartuch, druga biały, jedna haftowany, druga gładki.

Jak się pierze kolorowy? Co zrobić aby nie farbował? Aby haft „nie puścił”?

A jak wywabić plamy, kiedy go dziecko zabrudzi masłem, owocami, plasteliną w przedszkolu?

Na następną zbiórkę — uprać samodzielnie komplet bielizny osobistej i pościelowej i sprawność praczki gotowa.

Ale jeśli kto woli można od tego samego fartuszka zacząć sprawność szwaczki! Wtedy zażądamy, aby fartuszek był haftowany, ozdobny, zapinany na guziczki z dziurkami własnej roboty i t. p. Dalej trzeba uszyć mundur harcerski (nie trzeba go konieczne samodzielnie krajać).

I tak z każdą sprawnością, nie zajmie ona więcej niż jedną zbiórkę, resztę zrobi się ćwiczeniami międzyczbiórkowymi i sprawności przybędzie w zastępie.

I. J.



C Z Y S T O Ś Ć

Być czystą... być czystą w mowie i uczynku.

Czystość wydaje się taka prosta. A jednak, kiedy się przyjrzeć bliżej rzeczom i ludziom, odkrywa się wiele nieczystego... Dlaczego tak jest właśnie? Dlaczego?

Czystość, zdrowie — to jest prawie to samo: Czystość fizyczna i czystość moralna.

Piękno młodego i zdrowego ciała.

Prostota jasnego spojrzenia, po którym można się spodziewać wielkiej duszy.

Czy to nie ona jest tym ideałem dalekim, do którego ludzkość dąży od wieków?

Zdobycie tego ideału musi być bardzo trudne, jeżeli wysiłki ludzkości po przez całe wieki nie zdołały go osiągnąć!

Tak, zdobycie czystości jest ciężkim trudem.

Ale to nic, lubię to, co jest trudne, co twarde, prawie nieosiągalne: zuchwale marzenia ludzi wielkich.

Życie byłoby mniej piękne, gdyby nie było w nim dążenia do tego, co lepsze. Tego powolnego dążenia, które nam jest dane i które prowadzi nas od wysiłku, aż do „najlepszego”.

Możesz sobie odmówić udziału w tym dążeniu.

Jesteś wolna, wolna, możesz sobie tego odmówić.

Pozostań na równinie, jeżeli wolisz, igraj z kwiatami w cieniu wielkich drzew. Łąka jest piękna z poruszającymi się trawami i lekkim zapachem kwiatów.

Ale ja lubię to co jest trudne, prawie nieosiągalne: zuchwale marzenia wielkich ludzi.

Życie byłoby mniej piękne, gdyby nie było w nim dążenia do tego, co lepsze. Tego powolnego dążenia, które nam jest dane i które prowadzi od wysiłku do wysiłku, aż do „najlepszego”.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



WSPÓLNA PRZYGODA.

Zastęp ma przed sobą wiele celów, wiele wspólnych prac, które w swej działalności będzie realizował. Do tego by zastęp mógł coś zrobić wspólnymi siłami, musi być zwarty, zżyty, umieć zespolić swe wysiłki w jedno. musi potrafić współdziałać.

Ah! jaki nudny wstęp powie czytelnik, a przecież tytuł zdawał się wskazywać na to, że przeczytamy jakąś fascynującą przygodę.

Słusznie — chodzi mi właśnie, byście z zastępem nie bali się przygód, byście szukali przeszkód i ze zwalczaniem ich i pokonania czerpali radość życia.

Codzienny trud i zajęcia są monotonne, każdy odwała je po kawałku, często robi co łatwiejsze, przed trudniejszymi się cofa, idzie po drodze jak to się uczenie nazywa najmniejszego oporu.

Dlaczego?! Odpowiedź prosta. Nie poznał widocznie jeszcze tej fali radości ośmieniającej całą duszę po pokonaniu przeszkody, która wymagała wielkiego trudu i wysiłku.

Przed nami wysoka góra.

Drogi niema jest tylko wielki wyręb pełen wykrotów, i niewykarczowanych pni. Wyręb jest spadzisty zasypany puszystym śniegiem, poniżej idzie łagodna dróżka wydeptana przez górali, którzy z odległych osiedli maszerują tędy do kościoła.

Nieopatrznie zeszlśmy na tą dróżkę, weszliśmy w ciemny opruszony śniegiem las smrekowy.

Biały urwisty wyręb strzela hen w górę. Sekundę namysłu i już pniemy się przed siebie zanurzeni po pas w śniegu.

Jeszcze metr, jeszcze o dziesięć wyżej. Porywisty wicher dmucha w oblodzone od oddechu twarze, sypie śniegiem w oczy. Każdy krok przybliża nas do celu, serce bije nierównym rytmem zmęczenie, nogi coraz bardziej nieposłuszne, mięśnie już nie sprężyste z trudem dźwigające ciało.

Lecz jeszcze nie szczyt, dźwigamy się po coraz urwistszym zboczach, by za chwilę stanąć na wyżynie, ku której prowadziła tak nużąca droga.

Na wzgórzu okrzyk bojowy zastępu i jeden po drugim ruszamy wdół łagodnymi zakosami. Wiatr sypie śniegiem, pęd hamuje oddech, a serce wali radośnie równym rytmem szczęścia.

Wpadamy na leśny holweg, spadek gwałtowny niesie nas z piekielną szybkością w dół. Niebezpieczne skręty, drzewa migają tylko przed oczyma. Nie ma nawet czasu by się bać grubych pni stojących na drodze. Jeszcze chwila pędu. Jesteśmy już na szerokim zaorany polu, bowiem narty uginają się i kołyszają bajecznie.

Zatrzymujemy się przed chatą górala. Siadamy za wysokim stołem, gorące mleko rozkosznie drażni podniebienie, a zmachane mięśnie, zluzowane teraz a jeszcze bolące świadczą, że wysiłek był solidny.

Gwarzymy z góralami, a w oczach lśnią nam jeszcze ośnieżone smreki, przemija spadzisty holweg. Chowamy na dno duszy piękne przeżycie zastępu.

WYCIECZKA TRÓJKAMI.

Zbiórka zastępu — przyszło nas cała dziewiątka. Dobraliśmy się trójkami. Wyfasowaliśmy sobie jedzenie na obiad do ugotowania.

Każda „trójka” otrzymała list. Na wierzchu naszej koperty napis głosił. Otworzyć przy krzyżu na Salmówce.

Grzani ciekawością jesteśmy za 5 minut przy krzyżu, otwieramy list. O Boże! To ci sztukę wymyślili. W liście stoi jak wół.

Maszerować do wsi Przygórza. We wsi zagotować obiad w chacie. Wyszukać we wsi człowieka **rudego**, zobaczyć z nim wywiad.

Rudego!!

Co za pomysł. Jakże perypetie żeśmy przechodzili w poszukiwaniu za tym oryginalnym osobnikiem odczuć może tylko ten, kto podobną historię sam przeżył.

Wywiadem ogarnęliśmy całą wieś.

Zwiedziliśmy folwark, wszystkie skłupy polskie i żydowskie, używaliśmy nawet przekupstwa dzieci słodyczami by nam udzielili tak pożądanej informacji.

Cała wieś była poruszona i patrzyła z podejrzliwością na nas cośmy się tak uparli na czyjeś niewinne włosy.

A nam już najczarniejsze myśli przychodziły do głowy. Złapać kogoś pomalować go na czerwono i takie trofeum przynieść ze sobą. A nuż rudy oznacza coś innego. Może to fałszywy człowiek, albo jakiś przestępca

W końcu wpadliśmy na trop. Jakaś dziewczynka orzekła, że na końcu wsi, jest chłopiec, który ma takie „czerwone włosy”.

Dalej już było łatwo. Ale długo nas będą pamiętały wszyscy przygórzacy, którym z podejrzliwością patrzyliśmy na głowy, a używaliśmy tysiące sposobów, by podejrzanych o złocisto-miedziany kolor uwłosienia zmusić do zdjęcia nakrycia.

Nasze przygody niczym były w porównaniu drugiej „trójki” która poszukiwała człowieka **piegowatego** w wiosce Rosmonowicach.

Trzecia i ostatnia grupa wysledzić musiała rodzinę w której byłoby 5-ro dzieci w czym miało być 3 chłopców i 2 dziewczynki

Oczywiście kombinacji było wiele, a wrażeń i przeżyć co niemiara

Każda grupa opowiadała tyle wesołych kawałków ze swojej wyprawy, że postanowiliśmy więcej takich ćwiczeń detektywistycznych przeprowadzić.

* * *

To ćwiczenie i wiele im podobnych znaleźć możecie w książce „Próby Wodków” Ungehauera.

Wspomnienie z wacacji zimowych — dojeżdżamy do królestwa zimy.



Photoplat

Dział Inspektoratu Zuchów Głównej Kwatery Harcerek

ZBIÓRKI GROMADY.

Program pracy w gromadzie realizujemy przez zbiórki. Stąd wielką ich ważność. Na nich dzieci się wyżywają, poznają się wzajemnie, uczą, kształcą charakter, nabierają radości. Dla drużynowej to pole do obserwacji, do poznania zuchów, możliwość osiągnięcia pożądanego kierunku. Aby zbiórka osiągnęła swój cel, musi być starannie przygotowana. Zbiórka obmyślana w ostatniej chwili często nie ujmuje tego, co potrzebne jest gromadzie. A im więcej mamy urozmaïcenia, im żywsze zainteresowanie potrafimy wzbudzić, tym lepsze korzyści w pracy zuchowej osiągniemy. Często zbiórka tworzy zamkniętą całość, czasem ośrodek zainteresowania rozciąga się na dwie lub więcej zbiórek jak np. przy zdobywaniu sprawności.

Oto kilka typów zbiórek:

ZBIÓRKA W IZBIE.

Wyżycie zuchów nie może być pełne. Są pewne ograniczenia powodowane higieną, względami na mieszkańców tego budynku i t. p. Zbiórek w izbie jest sporo, musimy się starać jak najwięcej urozmaïcać — raz przez bajkę, to znów inscenizacjami. Nie zawsze rozpoczynając raportem, czy modlitwą. Można zuchom dać polecenia, jaką niespodzianką wzbudzić zainteresowanie, obserwując jak w danej sytuacji radzą sobie. A śpiew i zabawy ileż dają radości dzieciom!

ZBIÓRKA BIAŁA.

Tok zbiórki bardzo ruchliwy, punktów programu mniej.

Przebieg zbiórki.

Zuchy idą szykiem przyjacielskim na miejsce zabawy. Po drodze słysząc ptaszki świergocące nawiązuje się gawęda o nich. Sposobność doskonała, aby je zachęcić do niesienia im pomocy — zrobienia karmików i codziennego karmienia, by ptaszki nie cierpiały głodu i zimna. Na wzgórzu dzielą się zuchy na partie 4 po 3. Dwie partie saneczkują, jedna buduje zamek, ostatnia urządza wyścigi lub lepi bałwana. Poczem walka śnieżkami. Połowa zuchów atakuje, reszta broni. Powrót ze śpiewem piosenek zimowych.

ZBIÓRKA ZIELONA.

Czas trwania dłuższy niż zbiórki białej. Żywanie się z przyrodą

i racjonalne korzystanie z jej darów. Cel zbiórki: zuch umie się bawić, zna kwiatki łąkowe, ubiera się sam, dba o czystość ciała, potrafi wybudować fortecę z kamieniami.

Przykład realizacji:

„Polne kwiatki“ zawiadomione tajnym listem zbierają się na miejsce, mają ze sobą kostiumy kąpielowe. Zanim drużynowa przyjdzie bawią się w gry bieżne. Ustawiają się kołem (wianek) zdając raport. Potem gawęda: zuchom jest razem dobrze. Ćwiczenie przyrodnicze w celu poznania kwiatów łąkowych. Wyuczenie stosownej piosenki. Następnie szybkie wkładanie kostiumów kąpielowych. Budowanie fortecy z kamieniami i zabawa o jej zdobycie. Kąpiel. Sprawa ubrania się — jako konkurs. Powrót ze śpiewem.

ZBIÓRKA UROCZYSTA.

Program takiej zbiórki można ułożyć wspólnie z zuchami. Zuchy ubrane odświętnie — izba przystrojona. Zbiórki takie urządzamy z okazji świąt narodowych, obietnicy zuchowej i t. p. Na zbiórce, gdzie zuchy składają obietnicę szczególnie I gwiazdki powinni być rodzice. Niech oni widzą konkretny wynik pracy ich dzieci. Niech wspólnie przeżyją uroczystą chwilę.

Przykład:

Po przywitaniu gości zbiórka w szyku gromady, odśpiewanie „Nasze gromady“, złożenie raportu. Opowiadanie drużynowej: „Dwaj przyjaciele, złoty i srebrny promyk i ich dobre uczynki“. Następnie szereg ćwiczeń i zawodów gromadek, ilustrujących dobre uczynki promyków, a opartych na programie gwiazdki I. Na zakończenie szukanie skarbu — kroniki zuchowej.

WYCIECZKI.

Zajęcia zuchów na wycieczce winny wiązać się z rocznym programem. Drużynowa powinna znać teren, by można go odpowiednio wyzyskać. Droga niezbyt daleka najwyżej 6 — 8 km. w obie strony. Podać czas trwania wycieczki. Zabrać apteczkę. Urządzić wspólny podwieczorek. Nie zostawiać śladów biwakowania. Wycieczka może być np. zakończeniem zdobywania sprawności opracowywanych na kilku ziórkach.

Przykład zakończenia sprawności tropicielki:

Ćwiczenie szóstek. Wyszukanie i rozpoznanie największej ilości różnych śladów po drodze. Gromada dzieli się na dwie grupy. Każda idzie w innym kierunku zostawiając ograniczoną ilość znaków np. 30. Mogą tu być użyte szyszki, kamyki, gałazki, włóczka. Przy ostatnim znaku zostawiają ukryty skarb np. przybory do gry: skakanki, piłeczki. Grupy wracają do punktu wyjścia i zmieniają rolę, tropiąc za znakami.

Wygrywa gromadka, która szybciej przyniesie skarb i większą ilość znaków odnajdzie. Teraz następują gry ze znalezionym skarbem. Potem zabawa w smoka. Smok wyrusza, znacząc drogę śladami (znakami harcerskimi np. barwną włóczką). Ukrywa się koło znaku „niebezpieczeństwo“. Na wyprawę wychodzi gromadka. Wódz (gromadkowiec) idzie 30 kroków naprzód i bada ślady smoka. Daje znak ręką, czy mają stać, czy iść dalej, marszem, czy biec. Gdy natrafi na znak „niebezpieczeństwo“ daje znak gromadzie „Baczność“; liczy do trzech. Zuchy uciekają do schronu, a smok goni.

Na zakończenie moment przyznania sprawności.

ZBIÓRKI DLA INNYCH.

Można je urządzać bądź w okresie przed św. Mikołajem, bądź na wiosnę. Zuchy na ziórkach z zapalem robią zabawki, pieką pierniczki, aby mogły obdarować niezamożne dzieci w swojej szkole, czy w celu zrobienia przyjemności np. dzieciom niewidomym w Laszkach. W okresie wiosennym nadaje się sposobność pomocy innym przy obieraniu drzew od szkodników, przy tępieniu chrabąszczów lub przy sadzeniu ziemniaków.

Organizując ziórki zdobywamy ciągle nowe doświadczenie. Nie unikniemy i trudności, które ciągle nas spotykają. Te jednak powinny być bodźcem do dalszej pracy, do osiągnięcia tego, aby życie zuchowe nie ograniczało się tylko do izby zuchowej, lecz aby przenikało w życie codzienne w domu i szkole. Prawdziwe zadowolenie w naszej pracy będzie wtedy, gdy hasło „Z zuchem jest wszystkim dobrze“ da się odczuć tam, gdzie są zuchy.

Irena Jankiewicz.

GÓRKI WIELKIE w czasie świąt tętniły harcerskim życiem. Obyły się tu dwie konferencje: instruktorów zucho- wych i konferencja harcmistrzowska. Obydwie konferencje odwiedził dru- Przewodniczący ZHP, a dru- Naczelnik oprowadzał wszystkich po naszym har- cerskim gospodarstwie. W Górkach na folwarku jest obecnie 67 sztuk bydła, 17 koni i 6 strasznie miłych żrebiąt, 60 baranów i owiec. Jak widzicie inwentar- za żywego jest nie mało.

Ktokolwiek przyjedzie do Górek, to stara się coś tam ze swej pracy zos- tać. I tak jeden kurs wywoził przez ca- ły dzień taczkami gnój z obory, inny wiał zboże, ładował buraki. Inne kursy zależnie od pory roku, myją krowy i pracować będą w polu na roli. Dla „mieszczuchów“ taka robota, to stras- nie trudna sztuka ale i ciekawa,—wszy- scy chętnie pracują, bo chcą żeby Górki były naszym wspólnym dorobkiem.

OBÓZ W „IGLOO“ czyli w domkach ze śniegu urządzili harcerze z Warszawy w dolnie Pięciu Stawów w Tatrach. Obóz udał się wspaniale. Do „igloo“ przybył cały kurs podharcemistrzowski z Warsza- wy, który nocował w śpiworach w „igloo“ i bardzo sobie chwalił te lodowe salony. „Na Tropie“ w następnym nu- merze przyniesie wam opis tego zimo- wiska wraz z pięknymi zdjęciami.

3.000 HARCERZY W OKOLICACH ZAKOPANEGO. Jak pobieżne meldunki statystyczne wskazują, w bieżącym ro- ku było zatrzesienie harcerzy w Zako- panem. Wszelkie okoliczne miejscowości zajęte były przez harcerzy. Kościelisko, Bukowina, Olcza, całe Zakopane roło się od obozów. „Białe szaleństwo“ jak nazywają narciarstwo, zaczyna już ogar- niać i całe harcerstwo, a góry działały widać jak magnes, kiedy naciągały ty- lu harcerzy-miłośników gór.

OBCHÓD 20-LECIA swej pracy w Ol- kuszu urządziła 1 drużyna Harcerzek. Pro- gram był bardzo ciekawy i urozmaicony (deklamacje, inscenizacje i tańce, muzy- ka i śpiew). Ciekawa wystawa obrazo- wała przeszłość drużyny, w której chlub- nym świadectwem harcerskiej służby by- ła pomoc udzielana żołnierzom w czasie wojny. Oryginalny był dział drugi wy- stawy, który zawierał zbiór chińskich eksponatów (obrazy, reprodukcje, znacz- ki, fotografie, listy i gazety). Eksponaty te z dalekiej Azji drużyna otrzymała w drodze 3-letniej systematycznej kore- spondencji z polską drużyną harcerzek w Charbinie, której wysyłano wzamian za chińskie prezenty, albumy, zdjęcia, widoki Polski i książki.

PIĘKNĄ PRACĘ ZAPOCZĄTKOWA- ła 1 drużyna harcerzy w Lublinie. Wy- dała ona odezwę do młodzieży szkół średnich Lublina, w której inicjuje zbiór- kę użytych znaczków pocztowych i sta- rych gazet, celem spieniężenia ich na rzecz funduszu Tow. Pop. Budowy Szkół Powszechnych. Rozpoczął się już kon- kurs na najwydatniejszą zbiórkę tych materiałów.

SPRAWNOŚĆ OPIEKUNKI DZIECI nie łatwo jest zdać w 1 hufcu harcerzek w Łodzi. Trzeba się wykazać dobrą pra- cą. Harcerki zdające na tę sprawność przez cały ubiegły rok pełniły dyżury w

Miejskim Domu Wychowawczym, opie- kowały się przydzielonymi biednymi dziećmi, a na zakończenie sprawności w sali Komendy chorągwi zorganizowały śliczną choinkę dla najbiedniejszych dzieci miasta. „Panie harcerki“ organi- zowały wesołe gry i zabawy, a Święty Mikołaj z paczkami, w których znalazły się słodycze, wędlina i ciepłe ubranka na zimę zakończył tę harcerską miłą choi- nkę.

CHOINKĘ W LESIE miał zastęp „Promieni“ w Kobielicach. Na zbiórkę wszystkie drużyny przyszły ciekawe gdzie będzie choinka i jaka? „Po śladach do- szliśmy do lasu i wśród wielu ośnieżo- nych świerków, widzimy piękną ośnieżo- ną choinkę. Była prześliczna, otoczyły- my ją i zaśpiewaliśmy kolędy. Drużna miała piękną gawędę, a potem podzieli- liśmy się opłatkiem i rozdałyśmy sobie podarki.

Choinka była inna niż co roku i stras- nie nam się podobała“.

HARCERSKI DOM został wybudowa- ny w Szumach Rebizantach nad rzeką Tanwią w pow. tomaszewskim. Dom zo- stał wybudowany staraniem miejscowe- go społeczeństwa i harcerstwa. Komen- da hufca już urządziła w nowym domu zimowisko w którym wzięło udział 23 uczestników.

ZBIÓRKĘ ŁOMU ŻELAZNEGO zor- ganizował hufiec harcerzy w Tomaszo- wie Lubelskim na F. O. N. Zbiórka się

udała i zebrany łom zostanie sprzedany a pieniądze pójdą na piękny cel.

NA F. O. N. W GRUDZIĄDZU opo- datkowali się harcerze dobrowolnie zbie- rając 13 zł., chociaż suma niewielka, ale złożył się na nią wszyscy harcerze, złożyli się na nią wszyscy harcerze, się większe tym pięknym celem wśród wszystkich harcerzy w Grudziądzu.



W KANADZIE ZUCHY polskie roz- wijają się coraz pomyślniej. Największe skupisko zuchów jest obecnie w Winni- peg. A wielkie rzesze młodych chłopców, którzy pragną być zuchami rokuje na- dzieje na dalszy rozwój. Specjalnie wy- słany do Kanady instruktor z Polski dh. Domański przeprowadzał tam wiele kursów i kolonii z Zuchami. To też te- raz powstaje coraz więcej zuchowych gromad w Kanadzie.

Jak żyje Gdańsk harcerski

Przed wszystkim — zasadnicze spo- strzeżenia: Gdańsk nie jest dla Harcer- stwa terenem pracy zagranicznej, ale nie jest jednocześnie spokojnym, łatwym te- renem pracy w Polsce. Gdańsk, to zakaz maszerowania w oddziałach zwartych, to zakaz śpiewania piosenek na ulicy, to szczegółowe zgłaszanie każdej wieczor- nicy, to zakaz noszenia na rękawie mun- durka napisu „Gdańsk“ pod herbem, to wreszcie — mocne hartowanie charakte- rów zaprawianych do służby w codzien- nych zwracach o duszę każdego Polaka! To praca, to nie żarty.

Więc jak pracuje Gdańsk harcerski?

Intensywnie, bogato, trochę zawadiao- ko — nie garnie się wszędy, poświęcając cały rok tegorocznej pracy jej pogłębie- niu. Atmosfera wśród grona instruktor- skiego mocna i pogodna. Wszyscy druż- nowi a nawet niektórzy przybocznicy i o- piekunowie są już po próbie na drużyno- wego. Niedawno odbyli zimowisko w Ko- ścielisku a wodzowie zuchowi — w Gór- kach Wielkich zaprawiali się do jeszcze wydajniejszej pracy. A stosunek spo- łeczności? — życzliwy, choć nie bez kry- tycyzmu słusznego lub, niekiedy, prawie humorystycznego, na przykład — dla- czego Hitlerjugend otrzymuje mudyry, a nasze dzieci nie? dlaczego im łatwo uzyskać pozwolenie na pracę, a dru- Thiel dwa razy zdawał „egzamin“ i oha- razy się obiał?

Tak, dlaczego?

Miał Gdańsk kilka dużych odpraw kie- rowników pracy harcerskiej, na jedną z nich raczył przybyć Pan Minister Cho-

dacki, ciesząc się nie tylko należnym szacunkiem ale i głęboką sympatią Har- cerstwa. Był długo, bo kilka godzin — przemawiał, rozmawiał, nawet do kuchni zajrzał, gdzie panie z KPH szykowały dla zgłodniałych pięćdziesiątki śniadanie. Było na tych odprawach dwa „P“ — przyjemnie i pożytecznie.

A o pięknych „Jasełkach“ wystawia- nych przez Harcerstwo w Oliwie, Gdań- sku, Sopotach, Nowym Porcie a nawet w Tczewie, to już nie ma co pisać, bo o tym wyczynnie harcerki i harcerzy gło- sno było w całej prasie miejscowej. Ista- tuje, wiele trudu i straż, wiele zarwa- nych nocnych godzin poświęcili harce- rscy aktorzy, aby śpiewy wypadły uda- nie, aby Herod nie tylko dzieciom mógł strachu napędzić lecz również dorosłym dreszczykiem grozy przebiec po skórze. Dekoracje trzeba było samym malować, stroje aż z Warszawy przywieźć, nie więc dziwnego, że chwałą wszyscy dziel- nego inicjatora, dha J. Ożdyńskiego, i wielu wielu wykonawców.

Harcerki w pięć hufców się zorganizo- wały, po nowe sięgają instruktorów, szy- kują się do otwarcia Kuźnicy a na Wiel- kanoc, jako że ferie świąteczne w gdań- skich szkołach trwają od 2-go do 20-go kwietnia (co za radość, prawda?) — wy- bierają się na Kurs Drużynowych, który zapewne zakończy się dla wielu druhen zdobyciem instruktorskiego stopnia dru- żynowej.

Tak pracuje gdańskie harcerstwo.

O. Ź.



LOGOGRYF NARCIARSKI.

Należy dobrać trzynaście dobrze znanych narciarzom, pięcioliterowych wyrazów, których środkowe litery czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. wyżłobienie pokrywające się z podłużną osią narty.
2. posuwanie się na nartach,
3. dolna część narty stykająca się ze śniegiem,
4. rodzaj spodni używanych przez narciarzy,
5. przednia część narty,
6. zawody narciarskie (nazwa harcerska) (l. mnoga),
7. środek lokomocji po terenach zaśnieżonych,
8. wyznaczona droga,
9. stworzenia nieodzowne przy skiringu, (l. mnoga),
10. masa do pokrywania ślizgu nart (l. mnoga),
11. zwrot w bok,
12. nazwa gór w Polsce,
13. inaczej kula zbitego śniegu.

PRZESUWANKA LODOWA.

Po przesunięciu liter otrzymamy wyrazy, przy czym odpowiednie rzędy poziome i pionowe, czytane zgóry na dół, muszą być równobrzmiące:

ó	o	o	o	o
i	l	l	ł	
d	d	d		
g	g			
ó				

BILETY WIZYTOWE.

(nadesłał T. Ruchel).

W nazwiskach niżej podanych kryją się nazwy miejscowości:

A. R. Sławoj

An. Kos

A. Z. Lewicki

Konikówka - Kolendówka: Śpiewaj, śpiewaj harcerska gromado, pieśń radosną o dobrej nowinie, którą kiedyś przed wiekami anioł obwieścił nam o boskiej dziecinie. Pieśń po lesie roznosi się echem, głosząc światu radosną nowinę, że pod szopki betlejemskiej strzechą—w żłobie prostym Boża śpi Dziecina.

Nagrodę w postaci książki Andrzej Małkowski A. Kamińskiego wylosował dh. Szwed Tadeusz z Zagórza.

Krzyżówka.

Znaczenie wyrazów. Nasturcja, Kalasanty, Jo Munkat, kontroler, mineralog, pasikonik, jądłospis, automobil, Dardanele.

Rozwiązanie: NA TROPIE.

Nagrodę otrzymuje dh. A. Goligowski, Sambor.

Przekładanka - Harcówka. Czarnohora, architektura, sacharyna, charakter, rachmistrz, czeremcha, archanioł, warchoły, Archimedes, archaizm.

Nagrodę w postaci książki Andrzej Małkowski A. Kamińskiego otrzymuje dh. Włodzimierz Mroczkiewicz Sosnowiec.

Układanka - Rzymianka. Wzbudziła największe zainteresowanie. Z kilkudziesięciu odpowiedzi został nagrodzony dh. C. Klimek, Warszawa, który nadesłał 71 wyrazów dobrze ułożonych i otrzymuje piękną nagrodę w postaci serii pięknych znaczków włoskich reprodukowanych w 20 Nr. str. 252. Były rozwiązania, które zawierały aż 96 wyrazów, ale, że nie odpowiadały ściśle warunkom — podawane były imiona własne, synonimy i powtarzające się litery, po skreśleniu znalazły się za zwycięzcą dh. Klimkiem.

Pamiętajcie o harcerskich mistrzostwach narciarskich w Zwardoniu!



Wszelkich informacji udziela Harcerski Klub Narciarski w Katowicach, ul. Francuska 12

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.